TORNADO

Nr 7

Pismo wydawane przez Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI

„MYŚLĘ, TWORZĘ
I CZUJĘ, ŻE ŻYJĘ!"
II miejsce

Spis treści

3 Fragment sztuki V(f) ICD10 Transformacje
7 II MIEJSCE DLA „TORNADA"

pracownia dziennikarska i fotografii

9 Warsztatowe centrum dowodzenia.
10 WYPRAWY
Na Błonia
Do miasta
12 Wystawy i inne zabawy

pracownia arttrapii

14 Urwis Rafał
Aktorskie popisy.
16 TEATR
Występy
Próby
17 Warsztatowi artyści

pracownia stolarsko-introligatorska

19 U pana Romka

pracownia mody

23 Wyszywanki świąteczne
Zajęcia w pracowni mody

pracownia gospodarstwa domowego i prac ogrodowych

26 KUCHENNE PRZYSMAKI
28 Robiłyzdjęcia w parku

pracownia sztuki użytkowej

30 Nowa instruktorka
31 Jak miałem lepić choinki

rehabilitacja

34 Ćwiczenia
Zawody

rekreacje

37 Wyjście do kina
39 Wyjazd do Jaworzna
Przedstawienie pt „Skarby złotej kaczki"
40 PODRÓŻ DO ZOO

zabawy słowem

45 Wędrówka Waltera
Wesoły Wiedeń
Domowa dumota
Zapracowana Zosia z Zenkiem
46 STRONA DLA CIEBIE
48 Tropem tygrysa

MAMA: Podaj rękę panu. Tu.
KAROL: Pani jest?
MAMA: Mamą. Powiedz, dzień dobry.
LESIU: Dzień dobry.
MAMA: Dzień dobry.
KAROL Dzień dobry?
MAMA: Musi pan mówić głośniej. On ma implant. Tu, za uchem. Wszczepiony. Od niedawna. Uczy się. Wcześniej nic nie słyszał.
KAROL: Nic w ogóle?
MAMA: Przez trzydzieści lat. Nic nie słyszał przez trzydzieści lat.
KAROL: Jest niewidomy?
MAMA: Nic nie widzi. No jeszcze nie wymyślili takich implantów. Może dożyjemy.
LESIU: Ktoś tu śpiewa?
MAMA: Lesiu, to jest pan instruktor. On będzie cię uczył dziennikarstwa i fotografii!
LESIU: Fotografii?
KAROL: Tak, dziennikarstwa!
LESIU: Pan jest fotografem?
KAROL: Dziennikarzem w zasadzie. Byłem. Teraz już... no...
LESIU: Co?
KAROL: Tak!
LESIU: Pan śpiewa?
MAMA: On dziwnie słyszy tym implantem.
KAROL: Co mam mu powiedzieć?
MAMA: Że pan nie śpiewa.
KAROL: Nie śpiewam!
LESIU: Taki piskliwy głos.
KAROL: Ja mam piskliwy głos?
MAMA: To implant. Wie pan, on zdawał na studia. Inteligentny chłopak. Wszystko miał jak trzeba. Dziewczęta przychodziły, interesował się sportem, w ogóle. Nauką. Miał zdawać na Akademię Wychowania Fizycznego, wie pan, no ale dostał alergii.
KAROL: Alergii?
MAMA: Alergii. I zaczął mu się pogarszać wzrok w jednym oku szczególnie.
KAROL: Jak w jednym oku? Przez alergię?
MAMA: No tak lekarz mówi. Tak, przez alergię. I jak mu zrobili operację, to stracił wzrok całkiem. W obydwu oczach. No tak się wydarza.
KAROL: No ale to przecież można było do sądu o odszkodowanie.
MAMA: Proszę pana, to było trzydzieści lat temu. Wtedy Ryszard Szurkowski był u nas na spotkaniu, on się tak emocjonował. Nawet myślał, żeby być kolarzem potem, żeby jeździć w wyścigu pokoju. Książki zbierał o kolarstwie, rower miał. Do dzisiaj ten rower stoi. W piwnicy trzymam, że może się przyda. No ale lekarz wtedy powiedział, że tak się może stać podczas operacji i że już nic się nie poradzi. A potem stracił słuch. Już go nie operowali. Samo.

KAROL: Przez alergię?
MAMA: No tak nam mówili, że to przez alergię. Skąd ja mam wiedzieć, przecież skąd by pan wiedział. Jak panu lekarz mówi, to przecież skądś te informacje trzeba czerpać. Ja nie wiem, teraz mi nikt nie dowierza, jak mówię, ale przecież tak było. Teraz też się różne informacje mówi i skąd ludzie mają wiedzieć, że to jest nie tak. Z drugiej strony co by to mogło być, jeśli nie alergia? I co za różnica?
LESIU: Czy pan jest dziennikarzem?
KAROL: Tak.
LESIU: Wy macie ośrodek.
KAROL: Ośrodek?
LESIU: Macie ośrodek wczasowy nad morzem. Dziennikarze. Był pan tam?
KAROL: Nie wiem, czy ten ośrodek jeszcze jest, o którym ty mówisz.
LESIU: Czy jest ośrodek? Jest ośrodek.
MAMA: Lesiu, pan mówi, że tego ośrodka już chyba raczej nie ma!
LESIU: Nie ma?
KAROL: Nie ma. Chyba.
LESIU: To pan nie jeździ nad morze?
KAROL: Jeżdżę. Czasem.
LESIU: Czym?
MAMA: Pan mówi, że czasem!
LESIU: Co to jest?
MAMA: Czasem! Pan redaktor czasem jeździ!
LESIU: Ja byłem nad morzem. Podobało mi się. Bardzo.
MAMA: I wie pan, on już nie podszedł do tych studiów, do tych egzaminów. On już został. Trzy lata siedział w pokoju, nie wychodził, nie chciał. Nic nie chciał.
KAROL: To jak pani z nim?
MAMA: Nijak. No po prostu. Jadł, i spał, i siedział.
KAROL: Jest jakiś alfabet dotykowy.
MAMA: Ja nie wiem, proszę pana. Po trzech latach jedna pielęgniarka, było lato, wyprowadziła go na spacer przed blok. To był chyba rok osiemdziesiąty drugi. Było ładnie wtedy, ciepło. I potem już wychodził. Aż mu wszczepili ten implant, ale to niedawno. Jak miał pięćdziesiąte urodziny. Się tak zbiegło.
KAROL: I pani go przyprowadza, żeby co?
MAMA: Żeby się rozwijał.
KAROL: Ja uczę zawodu.
MAMA: Wiem.
LESIU: Pan śpiewa?
MAMA: Lesiu, pan uczy zawodu!
LESIU: Zawodu?
MAMA: Zawód. Chcesz zawód? Słyszy pan. On się chce uczyć. Zresztą ja umrę i co z nim będzie? Teraz jak ma implant, to może się uczyć. On się interesuje wszystkim teraz, od kiedy słyszy. Interesuje go świat. Bardzo go interesują komputery. Chętnie pisze.

KAROL: Jak pisze?
MAMA: No siada i pisze. On sobie dobrze radzi z klawiaturą. Proszę zobaczyć. Proszę sprawdzić. On panu napisze, co pan chce. Lesiu, napisz panu!
LESIU: Panu?
MAMA: Panu instruktorowi napisz na komputerze!
LESIU: Jest komputer?
MAMA: Jest. Tu jest komputer. To jest komputer?
KAROL: Tak.
MAMA: Tu jest komputer! On może usiąść?
KAROL: Tak, proszę. Krzesło.
MAMA: Krzesło!
LESIU: Krzesło?
MAMA: Komputer. To jest komputer?
KAROL: Tak, to jest komputer.
MAMA: On jest włączony? Bo on musi mieć włączony.
KAROL: Tak. Jest włączony.
LESIU: Gdzie klawiatura? Mogę pisać?
MAMA: Gdzie jest klawiatura?
KAROL: Tu. To jest klawiatura
LESIU: Mogę pisać?
MAMA: Co on ma pisać? On panu napisze, co pan chce. On panu napisze wszystko. Co pan chce.
KAROL: No nie wiem.
MAMA: Niech pan coś wymyśli. Niech pan mu da temat. Pan mu wymyśli. On panu napisze. On może pracować, jako dziennikarz, jako fotograf. On sobie radzi z aparatem. Lubi pstrykać. Ma takie wyczucie do tego nawet. Wie pan, najgorzej jak się siedzi w domu, albo jak się go traktuje jak dziecko i się każe mu lepić z plasteliny. On ma pięćdziesiąt lat. Ja niedługo umrę. I z czym on zostanie? Ja wiem, dużo mówię. Ja pana zostawię z nim. Pan się go nie boi. On nie ucieknie, ani nic nie zrobi.
LESIU: Jest tu ktoś?
- Ja jestem.
LESIU: Ty?
- Tak. Ja.
LESIU: Gdzie jesteś?
- Za tobą.
LESIU: Pisać?
- Pisz!
LESIU: Co?
- Nie wiem. Napisz co lubisz! Wszystko jedno co!
LESIU: Co?! Mogę pisać?! Co pisać?
- Napisz co lubisz!
LESIU: Co lubię?
- Co najbardziej lubisz! To proste. Nic trudnego. Najprostsze. Napisać co lubisz. Co lubisz?!

LESIU:
co lubię
co lubię
lubię
wyścig
wyścig
lubię się ścigać
lubię jak się ścigają
patrzeć
jak pracują
ich mięśnie
nogi
ręce
kark
mają takie stroje
ulica
szosa
pod górę
i kręcą się koła
nie ma zapachu żadnego
najbardziej lubię patrzeć
jak Ryszard Szurkowski
wjeżdża na metę
w żółtej koszulce lidera
i wielka radość
wielka radość
już
Jest tu ktoś?

Fragment sztuki V(f) ICD 10 Transformacje

II MIEJSCE DLA „TORNADA"

Redakcja czasopisma „TORNADO" Warsztatu Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY!" z Bielska-Białej zajęła II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Czasopism Osób Niepełnosprawnych „MYŚLĘ, TWORZĘ I CZUJĘ ŻE ŻYJĘ!". Grupa dziennikarka WTZ udała się 7 czerwca do Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rybniku po odbiór nagrody - monitora do komputera i pamiątkowych dyplomów. I miejsce zajęła redakcja czasopisma „KLEKS" ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego z Tych. III miejsce zajęła gazetka „ NASZA SZKOŁA JEST WESOŁA" z Warszawy.

W spotkaniu uczestniczyły osoby niepełnosprawne z całej Polski. Na zakończenie można było zjeść ciastka i napić się soku i kawy.

Sobotka

Grupa dziennikarska Warsztatu Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY! wraz z instruktorem 7 czerwca pojechała do Rybnika na ogłoszenie wyników Ogólnopolskiego Konkursu Czasopism Osób Niepełnosprawnych. Samochodem kierował pan Andrzej. Na ulicy były straszne korki. Ciągle zatrzymywały nas czerwone światła. Po godzinie dojechaliśmy na miejsce. Przed budynkiem Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej Rafał zrobił nam pamiątkowe zdjęcie. Weszliśmy do sali wykładowej. Siedziało tam już dużo ludzi. Zajęliśmy wygodne miejsca w fotelach. Na scenę wszedł młody mężczyzna, który organizował całą imprezę. Przywitał poszczególne grupy ośrodków. Za kurtyną czekała grupa młodzieży niepełnosprawnej. Pokazała spektakl „Przyjaciele z Afryki". Tańczyli do piosenki „Waka, Waka". Potem młodzież licealna przedstawiła bajkę o tolerancji. Po wszystkich przedstawieniach nadszedł czas na rozdanie nagród. Wywoływali na scenę redakcje z różnych warsztatów. Nasza warsztatowa gazetka „Tornado" zajęła drugie miejsce. W nagrodę otrzymaliśmy duży monitor do komputera i pamiątkowe dyplomy. Później zaprosili nas na mały poczęstunek, po którym wsiedliśmy do auta i pojechaliśmy do Bielska.

Ania

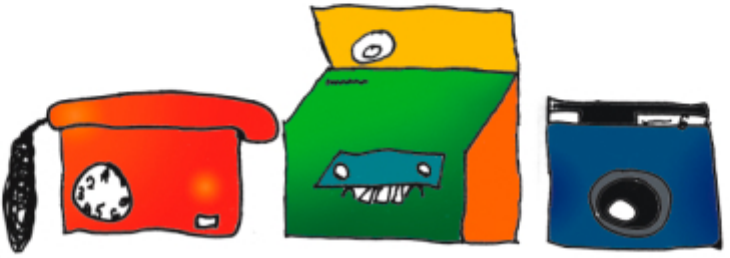

pracownia dziennikarska i fotografii

Warsztatowe centrum dowodzenia

Pracownią, która ma najszerszy zakres działań jest pracownia dziennikarsko-fotograficzna. Tamtejsi uczestnicy są zawsze bardzo czujni i gotowi na każdą okoliczność. Gdy przyjeżdża jakaś wycieczka lub gdy wszyscy przedstawiciele warsztatu gdzieś jadą, członkowie tejże pracowni niczym agenci CIA podążają za resztą grupy, obserwując wszystkie poczynania organizatorów. Podstawową czynnością wykonywaną w pracowni jest pisanie tekstów. Wśród uczestników istnieje jednak spora rozbieżność pod względem umiejętności pisarskich. Jedni muszą dość długo pracować nad tekstem i odpowiednim doborem słów, a ich teksty nie są szczególnie rozbudowane. Inni, wprost korzystają z talentu, przelewając go na papier za pomocą wielostronicowych opowiadań. Co jakiś czas zbiera się zespół redakcyjny wybierający najlepsze teksty do warsztatowych publikacji, wydawanej co roku gazetki lub na stronę internetową. We wtorki następuje lekka zmiana profilu - uczestnicy zajmują się wówczas fotografią i filmem. Gdy kończą się zajęcia podstawowe dotyczące fotografii lub pisania, zachodzi kolejna metamorfoza. Pracownia zmienia się w nieodpłatną kawiarenkę internetową, z której skwapliwie korzystają zmęczeni całodniową pracą uczestnicy. Ale to wciąż nie wszystko. Działa tu np. punkt ksero, który jest chętnie odwiedzany przez instruktorów innych pracowni. Jest też nieformalny sekretariat łączący dzwoniących interesantów z poszczególnymi działami. Jest to więc najbardziej wielofunkcyjna pracownia, w której każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego.

Michał

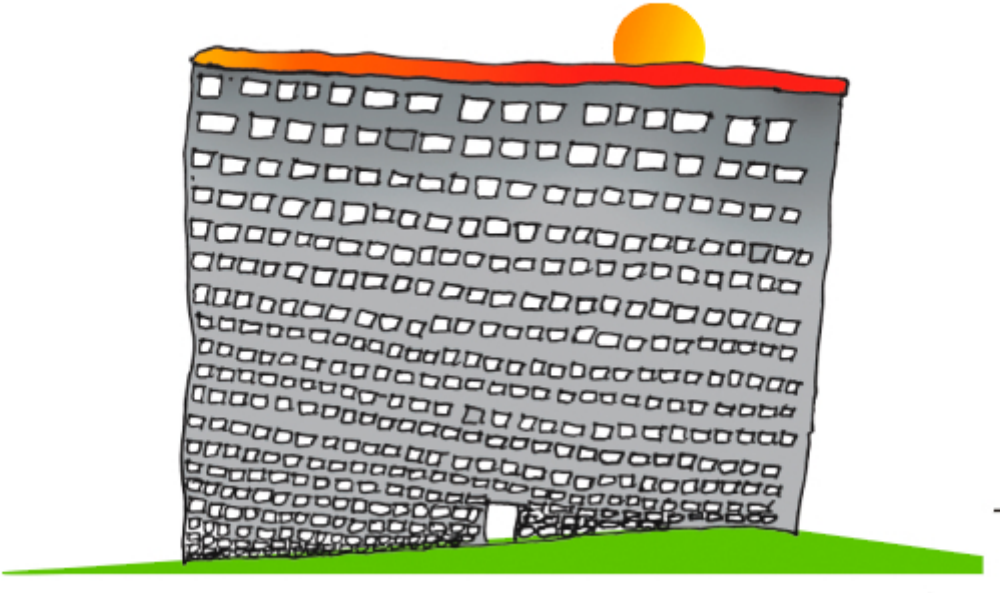

Na Błonia

Rano na zajęciach fotografii pan Krzysztof podejmuje decyzję o wyjeździe na Błonia. Wszyscy uczestnicy ubierają się i udajemy się w kierunku przystanku. Pan Krzysztof stwierdza, że jedziemy autobusem linii numer 1 do Cygańskiego Lasu. Gdy dojeżdżamy na miejsce, udajemy się leśną aleją w kierunku Błoni. Niebo jest bezchmurne i świeci słońce. Pomimo to, jest zimno. Michał wyciąga aparat i fotografuje okolice. Zmierzając coraz dalej w głąb lasu, napotykamy wiewiórkę. Zwierzątko hasa między drzewami, poszukując pożywienia. Idąc dalej, w końcu dochodzimy na Błonia. Pan Krzysztof pokazuje nam stary zamknięty tor saneczkowy. Jest on zniszczony i zarośnięty różnymi krzakami. Następnie zmierzamy do lasu, w którym trafiamy na ołtarz ewangelicki. Ołtarz posiada trzy kamienne nogi i jest okrągłą kamienną płytą. Po oględzinach idziemy na plac zabaw.

Rafał

Ich obiektem zainteresowań stały się huśtawki, ślizgawki i drabinki, na których bawili się z wielką radością. Czasami to podniecenie było tak duże, że groziło nieszczęściem. Szczególnie doświadczył tego pewien młodzian, który wiecznie miał jakieś przygody. A to spadał z drabinek, innym razem mało co nie zwymiotował na karuzeli albo miał trudności z jazdą na ślizgawce. Swymi czynami wzbudzał ogólną wesołość towarzyszy. Mimo to był bardzo zadowolony i mówił, że chciałby tam zostać, a jego pogląd podzielali wszyscy. W drodze powrotnej grupka dotarła pod starą skocznię, gdzie dwóch młodzieńców, po uprzednim zezwoleniu opiekuna uprawiali rozmaite akrobacje na huśtawkach. Co się zaś tyczy tego ostatniego, to był on podobnie rozradowany, jak jego podopieczni, których bezustannie uwieczniał na zdjęciach i filmikach. Gdy już wszyscy byli zmęczeni zabawą, wrócili z powrotem do warsztatu, by podsumować ten owocny dzień.

Michał

Do miasta

Pan Krzysztof wymyślił temat, który miał na celu fotografowanie architektury budynków w Białej.

Po pierwszej przerwie ubraliśmy się i wyszliśmy na miasto. W pierwszej kolejności udaliśmy się na plac Ratuszowy. Tam wyjęliśmy aparaty i zaczęliśmy fotografowanie obiektów. Na dworze pogoda była pochmurna i wiał zimny wiatr. Zaciekawiło mnie, czy w taką pogodę wyjdą dobre zdjęcia. Ja zacząłem fotografowanie od remizy strażackiej. Pan Krzysztof powiedział, żeby podczas wykonywania fotografii uchwycić całe budynki i szczegóły na budowlach. A także, żeby nie ruszać aparatem podczas robienia zdjęć. Takteż uczyniłem. Sfotografowałem cały budynek straży i freski na budynku oraz wielkie drewniane wrota. Następnie budynek ratusza i wzory ozdobne przed wejściem. Potem robiliśmy zdjęcia pomników w parku za ratuszem. Później przeszliśmy do następnego obiektu, którym był kościół przy ulicy Żywieckiej. Tam wykonaliśmy zdjęcie pomnika przed kościołem i cały obiekt oraz wnętrze, w którym był piękny pozłacany ołtarz i wiele obrazów świętych. Następnie przeszliśmy przez ulicę i wykonaliśmy fotografię zabytkowego budynku starej fabryki alkoholi.

Później powędrowaliśmy ulicą 11 Listopada na plac Wojska Polskiego i tam robiliśmy zdjęcia zabytkowych kamienic. Wtedy pan Krzysiek powiedział, że wracamy, ponieważ nasz czas dobiegał już końca. W tym momencie skończyliśmy robienie zdjęć. Schowaliśmy aparaty i udaliśmy się na warsztaty terapii zajęciowej.

Rafał

Scena 1
(Maciek i Łukasz)
Maciek: My z Łukaszem chodzimy dzisiaj razem!
Łukasz: Metr ode mnie!

Wystawy i inne zabawy

Dzień dobry wszystkim! Dziś chciałem wam opowiedzieć o pewnej wyprawie, w której miałem sposobność uczestniczyć. Miało to miejsce pierwszego lutego, kiedy to instruktor pracowni fotograficznej Warsztatu Terapii Zajęciowej „Jesteś Potrzebny!", pan Krzysztof Tusiewicz uznał, że warto by było pójść na jakąś wystawę, bo dość dawno na żadnej nie byliśmy. Ponieważ, to co powie pan Krzysztof jest z natury dobre, więc nikt z nim w tej kwestii nie polemizował, tylko wszyscy zabraliśmy się do poszukiwania wystaw. W końcu znaleźliśmy dwie, jedną w Muzeum Zamkowym dotyczącą cmentarza ewangelickiego w Bielsku-Białej i drugą organizowaną przez firmę Lavazza.
Po powrocie z przerwy szybko się ubraliśmy, po czym udaliśmy się w drogę. Towarzyszyła nam grupka prowadzona przez panią Jolę, która też postanowiła wybrać się na wystawę. Początkowo nieco irytował mnie fakt towarzystwa drugiej grupy, ale po jakimś czasie przywykłem do ich obecności. Żeby się jakoś przydać światu, podjąłem się roli przewodnika niewidomego, którym był jeden z moich kumpli. Gdy doszliśmy do zamku na wystawę, oddałem go pod czułą opiekę pani Joli, sam zaś zająłem się fotografowaniem zdjęć tam wiszących uczestników. Zdjęcia przedstawiały piękne stare nagrobki porośnięte bujną roślinnością. Kiedy już wszystko obejrzeliśmy, ruszyliśmy na wystawę Lavazza, która miała się odbywać w galerii B&B. Jednak po dotarciu tam, okazało się, że odbędzie się ona dopiero 11 lutego, a eksponowana jest w dalszym ciągu stara wystawa, którą widzieliśmy już dwa razy. Wiedząc o tym, zostawiłem resztę grupy i udałem się do automatu z kawą, gdzie wziąłem sobie jeden kubek czekolady. Tak siedząc, sącząc płyn i rozmyślając o sprawach nie związanych z tematem tego tekstu, czekałem na pozostałych. Kiedy już wszyscy wyszli z wystawy, ja z panem Krzysztofem postanowiliśmy, że udamy się na plac zabaw. Ledwie zbliżyliśmy się w jego okolice, ogarnęła mnie niemal dziecięca euforia i ruszyłem dziarskim krokiem w stronę huśtawek. Najbardziej okupowanym sprzętem była tzw. lina skautowska. Jest to gruby łańcuch, na którym zawieszony jest gumowy krążek, a całość podpierają wielkie metalowe słupy. Osoba, która chce się na tym przejechać, wchodzi na drewniany podest, siada na krążku i jedzie z wielką prędkością w dół. Ja i jeszcze moja koleżanka notorycznie na tym siedzieliśmy. Niebawem jednak wszyscy się zmęczyli i ruszyliśmy w drogę powrotną na warsztat. Jeszcze mieliśmy dość czasu, bym mógł sobie pochodzić po drzewie i porobić zdjęcia pociągowi. A gdy już było po wszystkim, wróciliśmy do siebie, by obejrzeć zdjęcia i odpocząć po tym pełnym wrażeń dniu.

Michał

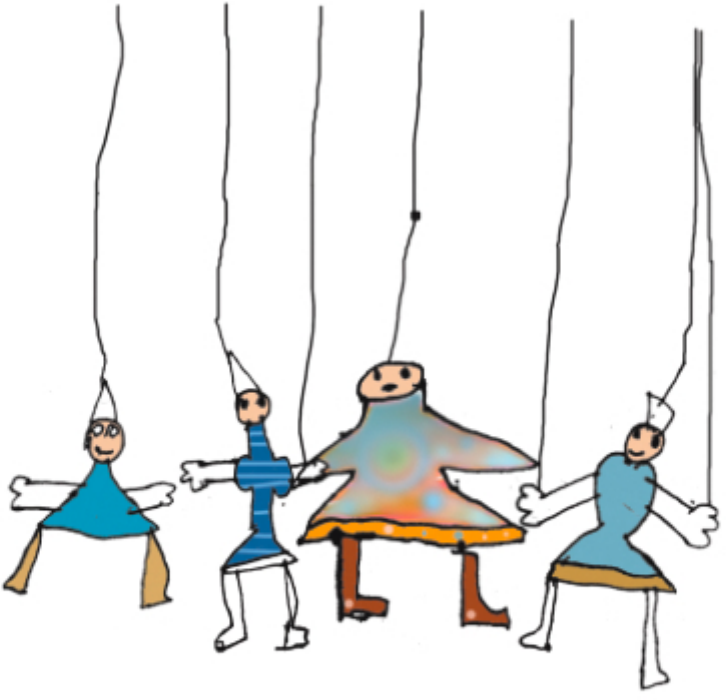

pracownia arttrapii

Urwis Rafał

Rafał w piątek często przychodzi do pracowni dziennikarskiej. Jest w świetnym humorze. Na zajęciach cały dzień uwielbia gilgotać i się wygłupiać. Rafał dokucza mi. Łaskocze Łukasza, Michała, Anitę i Asię. Nie lubimy jak nas Rafał gilgocze. Jestem zdenerwowana. Mówię do niego, żeby przestał tak robić, bo nie mogę się skupić i pisać tekstu. Rafał siedzi obok mnie. Jego ręka macha do mnie. W windzie Rafał próbował również psocić. Ukradkiem chciał wyjąć z reklamówki pani Joli druty z wełną.
- Rafał, ty urwisie! - powiedziała pani Jola. On się śmieje. W kawiarence Rafał też rozrabia. Łaskocze Patrycję, Jacka i Maćka. Jest panem Gilgotkiem!
Sobotka

Scena 2
(Maciek, Michał Świder)
Michał: Co to tam stoi na szafie?
Maciek: No, zamek! Przyszedł do nas z pracowni stolarskiej! Kierownik go wcześniej przywiózł!
Michał: Czegoś nie rozumiem. Jakim cudem udało się przewieźć zamek? Toż to jest wielka budowla i trzeba by ją rozwalić, by ją przewieźć, że nie wspomnę o tym, jak miał tu przyjść. A już tym bardziej nie łapię, co zamek robił w pracowni stolarskiej!

Aktorskie popisy

Witajcie! Dziś chciałbym podzielić się z wami moimi wrażeniami dotyczącymi występów, w których przyszło mi wziąć udział. Do dziś czasem się zastanawiam, co strzeliło mi do głowy, by w tym uczestniczyć - musiałem być niepoczytalny. Nie, żeby mi się nie podobało samo przedstawienie *sensu stricte*, jednak gdy patrzę na przygotowanie i podejście do tego niektórych ludzi biorących udział w tym przedsięwzięciu, z miejsca podnosi mi się ciśnienie. Teraz trochę o samym przedstawieniu. Nazywa się ono „Dar Rzeki" i opowiada o pewnej kobiecie, która zamiast wybrać młodość wybrała miłość swego dziecka. Spora część aktorów bardzo się denerwuje w czasie prób. Pomijam już fakt, że swoim zdenerwowaniem wprowadzają niezdrową atmosferę w zespole. Ważne jest to, iż oni denerwują się, że coś źle robią, po czym poprawiając te błędy lub chcąc ich uniknąć, przeważnie popełniają kolejne.
Nerwusom radzę, wypijcie sobie kubek lub dwa zimnej wody i wtedy przychodźcie na próby, a będąc na nich myślcie o tym, co robicie. Problemy z nerwami szczególnie uwidaczniają się w czasie budowania rzeki i wracania na swoje miejsce, a także gdy aktor grający kwiat wręcza głównej bohaterce dar. Poza tym wszystko jest w miarę dobrze, aczkolwiek wymaga to drobnych poprawek w wykonaniu i trzeba popracować nad motywacją aktorów. Gdy sobie z tym poradzimy, spektakl nabierze barw i widzom naprawdę się wtedy wszystko spodoba.
Michał

Scena 3
(Anita, kierownik Jan Chmiel)
Anita (do instruktora): Nie, nie dam rady! Ja nie!
(po chwili)
Kierownik Jan (wchodzi do pracowni): Witam, chciałem klucze do biura!

Występy

Na wczorajszej próbie nastąpiły zmiany. Michała Świdra zastąpił Rafał Borowiak. Był bardzo z tego zadowolony. Michał siedział i się przyglądał. Rafał zaczął grać. Jeszcze ma problemy z odpowiednim tempem. Pani Basia Rau, instruktorka patrzyła uważnie na próbę, bo niedługo mamy występ i musimy być gotowi, a czasu zostało niewiele. Michał niecierpliwił się. Mówił, że musi iść na uczelnię. Jeszcze był problem z Mariuszem Krawczykiem. Jak jest próba, to go nie ma.

- Mariusz! Przyjdziesz na próbę? Występ mamy w ten piątek i musimy być gotowi - rozmawiała przez telefon pani Basia.

Rafał jeszcze się trochę gubił, ale już wie jak ma się ruszać na scenie i w jakiej kolejności.

- Poradzisz sobie - pocieszał go Michał. - Ja też miałem problemy. Jak pani Basia powiedziała, w którym miejscu mam stać z bębenkiem, to już wszystko wiedziałem. Jak się schodzą zastawki to są trzy uderzenia w bęben i to już jest proste.

Później wszystko się dzieje na scenie - tłumaczył i gestykulował Michał.

- Jest dobrze. Kolejna próba w czwartek o godzinie 10:00. Występ odbędzie się w Domu Żołnierza - informowała pani Basia.

Dzisiaj były dwie próby. Jedna przed południem, a druga po południu.

Maciej

Próby

Od pewnego czasu na warsztacie terapii zajęciowej trwają próby do nowego przedstawienia. Uczestnicy ćwiczą od poniedziałku do piątku już kilka tygodni. Wciąż są jednak pewne trudności. Podczas ćwiczeń trzeba wykonywać różne ruchy rękoma, co niektórym sprawia pewne problemy. Do przedstawienia uszyto specjalny parawan z wycięciami, przez który wyciąga się ręce i układa z nich rożne kształty. Niestety czasami bywa tak, że coś nie wychodzi, co denerwuje instruktorkę. Przeważnie dzieje się tak, gdy ktoś się za bardzo odsłania za parawanem lub pokazuje coś zbyt wolno. Tworzenie figur z rąk wymaga ciągłych poprawek. Kiedy dłonie podczas gestykulacji są źle układane, wtedy instruktorka przerywa próbę i tłumaczy na nowo. Przykładowo, tworząc ptaka, nie mogliśmy sobie poradzić z przyłożeniem rąk. Bywa też, że zapomina się zagrać jakiegoś fragmentu i wtedy trzeba cofnąć i powtórzyć. Zaobserwowałem też, że gdy instruktorka tłumaczy nawet kilka razy i nie ma rezultatów, wtedy daje się zobaczyć jakby bezsilność lub bezradność. Czasami niektórym osobom ciężko trafić w dziurki w parawanie. Nachodzą mnie czasem wątpliwości, że to może się nie udać. Wydaje mi się, że niektórym uczestnikom brakuje doświadczenia, talentu do grania czy też po prostu cierpliwości. Wtedy pani instruktorka jest niepocieszona.

Rafał

Warsztatowi artyści

Jednym z większych pomieszczeń naszego warsztatu jest pracownia artterapii, pierwotnie nazywana pracownią teatralną. I faktycznie odbywają się tam występy, aczkolwiek dzieje się to naprawdę sporadycznie. Zazwyczaj pracownia ta zajmuje się zupełnie czym innym. Uczestnicy tamtejszych zajęć malują okna, szlifują je, a także pracują nad wieloma innymi rzeczami. Znajdziemy tam osoby zajmujące się rysowaniem bliżej nieokreślonych kształtów. Ludzie ci z racji oryginalności własnych dzieł mają uznanie w całej Polsce. Są tam też specjaliści od malowania przedmiotów codziennego użytku. Istnieje również pewna grupka ludzi, posługująca się flamastrami. Jedni rysują za ich pomocą różne przedmioty i postaci, inni silą się na pisanie rozprawek filozoficznych. Opiekunką pracowni jest młoda i sympatyczna kobieta, ciesząca się wielką sympatią uczestników. Jeśli będziecie dla niej mili, to ona spełni każdą waszą prośbę dotyczącą sztuk plastycznych. W pracowni odbywają się także różnego rodzaju prezentacje z zewnątrz oraz spotkania świąteczne. Jest to pracownia bardzo chętnie odwiedzana przez uczestników, niezależnie od tego, czy jest występ, prezentacja czy też nie. Można na przykład posiedzieć sobie na tamtejszych wersalkach i porozmawiać o różnych rzeczach, a jeśli ktoś woli samotność, może się schować w tamtejszych zakamarkach. Ale najwięcej ludzi przyciągają próby, na które przychodzą ludzie z całego stowarzyszenia. Jak więc widzimy czas spędza się tam naprawdę bardzo miło i pożytecznie.

Michał

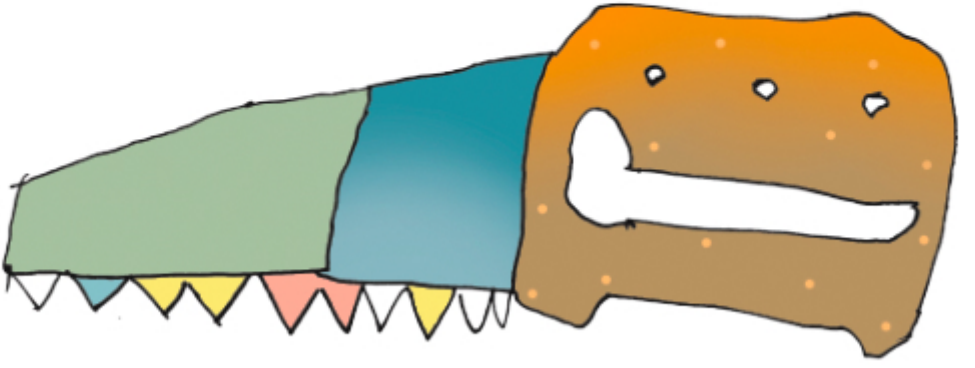

pracownia stolarska i introligatorska

We wtorek przyszłam do pracowni sztuki użytkowej. Nie było pani Maruszki. Instruktorka dalej przebywała na zwolnieniu lekarskim. Zastępowała ją pani Jola. Przed przerwą spotkałam na korytarzu pana Romka.

- Dzień dobry panie Romku! Po przerwie przyjdę do pracowni stolarskiej - powiedziałam.

- Będziesz sklejać samolot! - żartował pan Romek.

- Ja? Jakto? Samolot? - pytałam.

- Poskładasz samolot! - powtórzył pan Romek.

- Oj! Panie Romku! Dobry pomysł. Może się nauczę - uśmiechnęłam się i poszłam do kawiarenki.

Po przerwie grupa ze sztuki użytkowej i fotografii Warsztatu Terapii Zajęciowej „JESTEŚ POTRZEBNY!" wybrała się do zamku Sułkowskich. Ja zostałam u pana Romana w pracowni stolarskiej. Zamieniłam się miejscami z Maciejem, który poszedł z panią Jolą.

- Gdzie mogę usiąść? Tu? - rozglądałam się po sali.

- Oczywiście, możesz. Proszę - pan Roman zerkał na mnie i składał warsztatową publikację „Ślimak z papieru". Po chwili pan Roman przyniósł zielony papierowy samolocik.

- Ładny. Sam pan go zrobił? - zapytałam, oglądając mały samolot.

- Tak, sam zrobiłem - pan Roman uśmiechał się do mnie.

- Proszę, a to kartka dla ciebie- instruktor pokazywał mi rysunek samolotu.

- Uhm! To trudne, panie Romku - westchnęłam.

Antoni siedział przy stole i co chwilę zamykał oczy. Mariusz słuchał muzyki i patrzył przez okno. Pan Roman odmierzał linijką kartki papieru, a ja składałam je wzdłuż wyznaczonej linii. Starałam się robić to dokładnie. Przy drugim stole siedziała Kasia i rysowała kolorową sukienkę na dużej kartce. Kasia lubi słuchać muzyki. Po chwili zmieniła płytę.

Pan Roman z Antkiem poszli do krajarki. Mieli do przycięcia kilkanaście egzemplarzy warsztatowej publikacji „Ślimak z papieru". Antek pomagał panu Romanowi. Byłam ciekawa, jak działa ta maszyna. Pan Roman wziął dwie książki bez okładek i włożył do środka krajarki. Zaprogramował obcięcie kartek, przyciskając na odpowiednie cyfry.

Antek włączył „ON". Pan Roman wcisnął dwa guziki i maszyna zaczęła pracę.

- Kasiu! Chodź! - zawołał pan Roman.

- Ja? - zaciekawiłam się, co pan Roman chce ode mnie.

- Tak, nauczysz się obsługiwać krajarkę - powiedział.

- No, dobrze. Spróbuję - niepewnie, ale z ciekawością podeszłam do maszyny.

- Gdzie mam nacisnąć? - zapytałam. Pan Roman pokazał mi napis „ON". Włączyłam. Potem przyciskałam dwoma palcami kolejne guziki, podobnie jak w grze „Pinball". Gilotyna przecięła kartki, a ja przestraszyłam się hałasu. Bolały mnie opuszki palców.

-Auu! - jęknęłam z bólu.

- Boli cię palec? Musisz owinąć bandażem - śmiał się pan Roman.

- No tak, panie Romku! Trochę boli - powiedziałam.

Antek wyrzucił obcięte skrawki papieru do worka. Wzięłam kolejne kartki do obcięcia. Bałam się, że źle nacisnę. Trzymałam wciśnięty jeden i drugi palec. Włączyło się czerwone światełko.

- O jejku, zepsułam krajarkę! - pomyślałam i z niepokojem spojrzałam na pana Romana.

- Spokojnie, nic się nie stało. Jeszcze raz włącz - cierpliwie tłumaczył pan Roman.

- Jesteś dobrą pracownicą. Dostaniesz dyplom. Świetnie! - pan Roman mocno uścisnął moją dłoń.

- Dziękuję - ucieszyłam się.

Antek posprzątał papiery z podłogi. Potem wycinaliśmy nożykami kartonowe paski, które pan Roman przyklejał do okładki książki. Na stole był bałagan. Do pracowni przyszła instruktorka pracowni mody, pani Gabrysia z mężem.

- Dzień dobry! - powiedział mąż pani Gabrysi.

- Dzień dobry! - odpowiedzieli chórem wszyscy siedzący przy stole.

- Panie Romku, mój mąż w pracowni mody chce wykonać małe przeróbki - mówiła pani Gabrysia.

- Co potrzebujesz? - zapytał pan Romek, nie odrywając się od pracy.

- Wkrętki, śruby, wiertarkę - pan Krzysztof rozglądał się po pracowni, szukając wzrokiem potrzebnych rzeczy.

- Dobrze. Poczekaj. Zaraz poszukam - pan Roman i Antek podeszli do szafy z różnymi narzędziami.

- Dziękuję - pan Krzysztof zabrał narzędzia i wyszedł z panią Gabrysią.

Ja nadal wycinałam, tym razem specjalnym nożykiem do papieru. Pan Roman przycinał kartki na małej gilotynce. Mariusz Laszczak dalej nic nie pracował. Patrzył przez okno i słuchał muzyki. Pan Roman ziewnął. Ja też.

- Czemu tak ziewasz? - zapytał pan Roman.

- Jestem trochę zmęczona - patrzyłam na warsztatową publikację „Ślimak z papieru".

- Chcesz się napić kawy? - zapytał pan Roman.

- Nie, dziękuję. Rano już wypiłam w domu - odpowiedziałam.

- Łał! Taak! Ile pijesz kaw?

- Piję dwie kawy dziennie. Rano i po południu. Sama robię.

- To super!

Maciek Kwaśny sam przyszedł do pracowni stolarskiej.

- Panie Romku, idę do pani Joli. Dziękuję za pracę. Do widzenia! - wstałam i skierowałam się w stronę drzwi.

- Kasiu! Jesteś dobrą pracownicą - pochwalił mnie instruktor.

- Panie Romku, jest pan świetnym fachowcem! - uśmiechnęłam się.

Sobotka

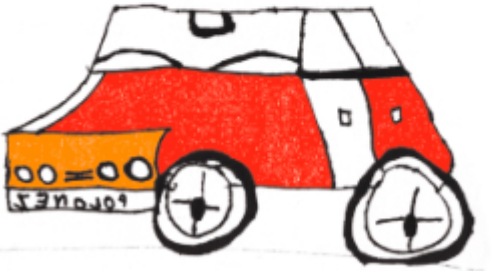

Scena 4
(Maciek, Rafał, Łukasz)
Maciek (wskazuje na Rafała): My oboje jesteśmy dzisiaj w stolarskiej.
Łukasz: To jak wy jesteście oboje, to ja jestem saksofon.

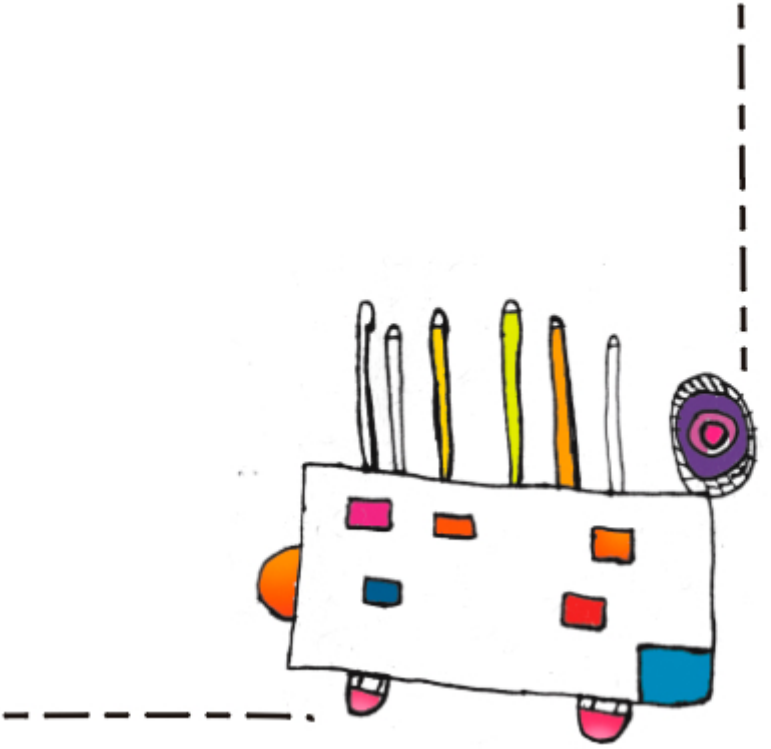

pracownia mody

Wyszywanki świąteczne

Wśród licznych pracowni bielskiego Warsztatu Terapii Zajęciowej „Jesteś Potrzebny!" jest jedna, która jest najrzadziej odwiedzana przez uczestników pozostałych pracowni. Mieści się pomiędzy pracowniami dziennikarską i sztuki użytkowej, a nosi nazwę pracowni mody. Co ciekawe, pomimo nazwy nie projektuje się tam nowych ubrań, a pracownia nie podpisała żadnej umowy z firmami odzieżowymi. Mimo to, załoga radzi sobie, jak może, szyjąc kostiumy teatralne. Jest to bardziej pracownia krawiecka i tak też jest określana. Jej sztandarowym produktem są kulki z filcu używane jako biżuteria. Co prawda filc przed przerobieniem go na kulki wygląda obrzydliwie, jednak gdy polejemy go mydłem, nabierze on ładnych kształtów. Ostatnio wybrałem się do tej pracowni celem sprawdzenia, co tak naprawdę się tam dzieje. Właśnie trwały prace nad świątecznymi fartuszkami. Maszyny haftujące wyrabiały białe renifery na tkaninach. Gdy urządzenia zakończą pracę, wkraczają uczestnicy, którzy czyszczą materiał. Fartuchy są wielobarwne, czerwone, niebieskie, granatowe i różowe w kwiatki. Jedna z uczestniczek prasuje uchwyty na owe fartuchy, a jej koleżanka je formuje. Siedzący naprzeciwko młody człowiek obcina te, które okazały się być za długie. Jak więc widzimy, uczestnicy pracowni mody(lub jak kto woli pracowni krawieckiej) mają stale pełne ręce roboty,która przynosi wspaniałe rezultaty.

Michał

Zajęcia w pracowni mody

Przy podpisywaniu listy obecności, dowiaduję się, że mam zajęcia w pracowni mody.

- Witam cię Aniu. Cieszę się, że jesteś u mnie w pracowni - mówi instruktorka.

- Ja też się cieszę - odpowiadam. Siadam przy stole. Gra po cichu radio. Pani Gabrysia daje mi do czyszczenia z nitek świąteczne serwetki. Biorę do ręki małe nożyczki. Powoli i starannie obcinam nitki. Koło mnie siedzi Ewa. Robi sweter na szydełku.

- Halinko, przeszyj na maszynie paski do fartuszków? - prosi instruktorka.

- Dobra. Przeszyję - odpowiada Halina. Do pracowni wchodzi pani Basia Rau.

- Czy mogę prosić dziewczyny na próbę? - pyta instruktorkę.

- Tak, oczywiście - zgadza się pani Gabrysia.

- Aniu, chciałabyś nauczyć się szyć na maszynie? - proponuje pani Gabrysia.

- Tak, chciałabym - bardzo się ucieszyłam.

Ania

O

pracownia gospodarstwa domowego i prac ogrodowych

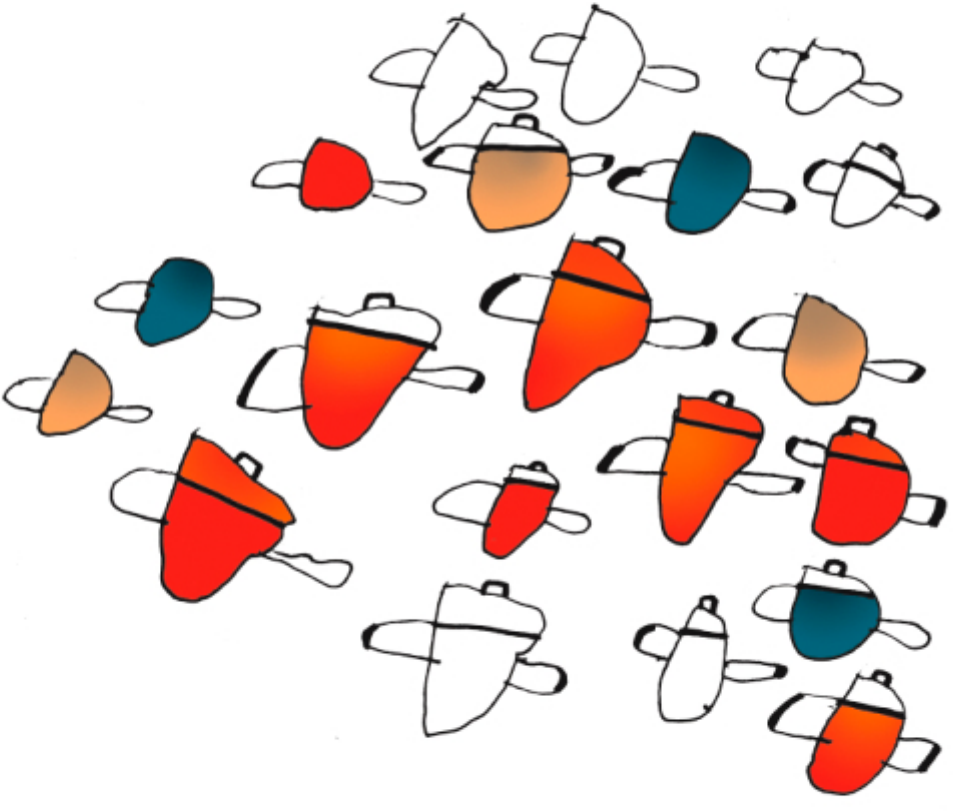

W poniedziałek przyjechałem na warsztat później niż zwykle, to z powodu Jadzi. Nie chciała wsiąść do samochodu. Wyjechałem na górę i wpisałem się na listę obecności. Po kilku minutach zjechałem na dół i udałem się w stronę kuchni.

- Witam mojego najlepszego kolegę - powiedziała Asia. A pani Beata dodała:

- O wilku mowa. Wybieramy się do sklepu w celu zrobienia zakupów na dzisiejszy obiad.

- A co będziemy robić? - zapytał Rafał.

- Krokiety - odpowiedziała instruktorka.

Wróciliśmy na warsztat i po wypakowaniu zakupów zabraliśmy się do pracy. Umyłem pieczarki, wyciągnąłem sobie tarkę i dużą plastikową miskę. Włożyłem tarkę do miski i zacząłem trzeć grzyby. Robiłem to niezwykle ostrożnie, żeby nie poprzecinać sobie palców. Uporałem się z tym do przerwy. Rafał zabrał się za wyrabianie ciasta na naleśniki, a Natalia za gotowanie kapusty. Rafał, smażąc placki jednocześnie dokuczał dziewczynom. W pewnym momencie przegapił sobie przewrócenie naleśnika i w powietrzu dało się wyczuć niesamowity zapach spalenizny i gotowanej kapusty. Ja zostałem poproszony przez panią Beatę o pozmywanie naczyń.

Po przerwie przystąpiliśmy do dalszych czynności. Rafał z Natalią zabrali się za formowanie krokietów i obtaczanie ich w bułce tartej i jajku. Po wykonaniu tej czynności Asia z Natalią rozpoczęły smażenie krokietów, a ja z Rafałem wycieranie naczyń. Po chwili na patelni zaczął skwierczeć tłuszcz. W pewnym momencie Natalia przez swoją nieostrożność doprowadziła do sytuacji, kiedy trochę tłuszczu kapnęło na płytę grzewczą, co w konsekwencji doprowadziło do zapalenia się. Rozpoczął się szybki proces gaszenia. Po chwili sytuacja została opanowana i cała grupa mogła zasiąść do stołu i zjeść pyszny obiad.

Łukasz

Mam przygotowany duży kosz ścierek i fartuchów. Instruktorka pomaga mi rozkładać niebieską deskę. Podłączam żółte jak słońce żelazko do kontaktu. Zaczynam prasować. Na drugich zajęciach robię sama pyszną herbatę. Bałam się, że się oparzę wrzątkiem.

Odkręcam kran. Wlewam zimną wodę do szarego czajnika. Wyciągam z małej szafki żółty pojemnik z cukrem. Podłączam czajnik do kontaktu. Wkładam do środka dwie herbaty. Chwytam do prawej ręki duży dzbanek z czerwoną nakrętką. Jest ciężki. Powoli rozlewam gorącą herbatę do przezroczystych szklanek. Boję się, żeby jakaś szklanka mi nie pękła. Gdy wszystkie herbaty już są zalane, nareszcie mogę sobie usiąść na okrągłym krześle przy dużym stole i się napić. Lubię kroić i obierać warzywa. Zakładam wtedy kolorowy fartuch, żeby się nie pobrudzić. Wyciągam z brązowej szafki kwadratową deskę do krojenia. Z szuflady biorę czarny nóż. Siadam na krześle przy stole. Powoli i bardzo drobno kroję wszystkie warzywa. Uwielbiam myć naczynia. Biorę płyn do naczyń. Odkręcam ciepłą wodę i czekam, aż się naleje. Myję dokładnie wszystkie kolorowe talerze i szklanki.

Chciałabym się nauczyć gotować różne potrawy.

Lubię zajęcia w kuchni.

Ania

Scena 5

(Łukasz, Michał Krogulski, Rafał)

Michał (do instruktorki): Pani Beato, niech mi pani poda ten kubek.

Łukasz: Ja, jak jestem w kuchni, to sobie sam biorę, a nie!

Rafał: Jaką Anię?

Robiły zdjęcia w parku

Pracownia gospodarstwa domowego była w Chorzowie uczestnicy oglądali Występy teatralne pył posiłek bigos półka wody w kawiarni kawy herbaty Ciastko zapiekanki pamiątki pokazy oglądali kwiaty sadzawka roślinka wodna robiły zdjęcia na koniu w Samochodzie pod płodem koło sowy pod tygrysami

Pani pan śpiewali Karolina posła do kokolina

Nagle padało mocniej troskę świeciło słońce

Podjechał autokar a my w chodzimy po schodach

Anita
(tekst w wersji oryginalnej)

Scena 6
(Michał Świder, instruktorka)
Instruktorka(na widok Michała): A co tam jesz z tej kuchni?
Michał(mlaskając): Babeczkę. Bardzo dobra!
Instruktorka: Nie obawiasz się, że będzie nieświeża?
Michał(przełykając kęs ciastka): Oj, tam, oj tam!

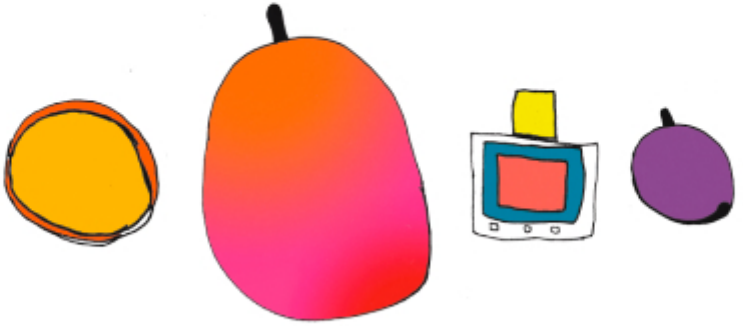

pracownia sztuki użytkowej

Nowa instruktorka

We wtorki chodzę do pracowni sztuki użytkowej. Na zajęciach jest pięć osób (Łukasz Kwaśny, Maciej Pasturczak, Asia Sakaluk, Grzegorz Paździora i Katarzyna Soborak). Instruktorką pracowni jest pani Agnieszka. Wcześniej pracowała tu pani Maruszka. Dużo wykonywała prac z ceramiki. Rysowała pięknie twarze uczestników warsztatu. Pani Maruszka lubiła głośno śpiewać i śmiać się.

Pewnego dnia siedzieliśmy przy stole i lepiliśmy z gliny ceramicznej. Ja i Łukasz lepiliśmy ślimaki i wkładaliśmy do formy. Grzegorz robił małe gliniane domki. Asia wyklejała koralikami ramki. Maciek malował farbami.

W styczniu pani Maruszka była nieobecna, bo miała wypadek samochodowy i leżała w szpitalu. Miała złamany nos. Czuła się dobrze. Długo czekaliśmy na jej powrót. Po miesiącu chorobowego wróciła do pracy. Bardzo się cieszyliśmy.

Pani Maruszka sprzątała w pracowni i wycierała kurz z półki. Rozmawiałam z nią o wypadku.

- Jak się czuje twój nos? Wiem, że miałaś wypadek - pytałam.

- Dobrze, ale trochę mnie boli - mówiła pani Maruszka.

- Przeczytałam w "Super Nowej", w internacie o twoim wypadku - opowiadałam.

- To o mnie! Tak, opisali całe to zderzenie. Duży samochód wymusił pierwszeństwo, a ja się wystraszyłam i próbowałam uciekać - powiedziała.

- Twoje auto uderzyło w latarnię, a tamten odjechał. Czy zepsuło się twoje auto? - pytałam.

- Samochód pojechał do mechanika. Jest już naprawiony - opowiadała.

Na początku marca pani Maruszka zakończyła pracę w warsztacie.

W kwietniu zastąpiła ją pani Agnieszka. Ładnie wygląda i stale się uśmiecha.

W pracowni sztuki użytkowej pani Aga umyła brudne białe formy ceramiczne. Były całe mokre i płynęła z nich mleczna woda.

- Nie wolno myć formy - powiedziałam.

- Trzeba umyć, bo jest brudna - tłumaczyła pani Aga.

- Hmm... Dobrze. Zobaczymy - bałam się, że forma będzie miękka.

- W pracowni w „Podkowie" umyłam formę i nic się złego z nią nie stało - opowiadała pani Aga.

- Aha! Rozumiem - mówiłam. Robiliśmy stroiki wielkanocne. Wkładaliśmy do małej doniczki ozdoby: kwiaty i wydmuszki na patyczkach.

- Tu jest pani Maruszka - powiedział uczestnik.

- Już nie ma. Nie pracuje - mówił Grzegorz.

- Kto tu jest? - pytał uczestnik.

- Zmieniła się instruktorka. Teraz jest pani Agnieszka - wyjaśniał Grzegorz.

- Aha! Rozumiem. Szkoda - zasmucił się uczestnik.

Sobotka

Jak miałem lepić choinki

We wtorek przyjechałem na zajęcia. Wjechałem na górę i wpisałem się na listę obecności. Szybkim krokiem ruszyłem w stronę pracowni sztuki użytkowej. Usiadłem przy dużym prostokątnym stole wraz z innymi uczestnikami.

- Co chciałbyś dzisiaj robić? - spytała pani Agnieszka, instruktor tejże pracowni.

- Chciałbym robić w glinie- odpowiedziałem.

- Robimy więc dzisiaj choinki - powiedziała pani instruktor. - Chciałbyś spróbować?

- Tak - odpowiedziałem lekko zniechęcony tą propozycją.

- Dobrze, zatem proszę ubrać fartuch, a ja w tym czasie przygotuję ci niezbędne materiały do zrobienia choinki.

Dostałem od pani Agnieszki duży kawałek papieru, który po zwinięciu utworzył kształt stożka, owiniętego dodatkowo folią spożywczą.

- Dobra, to ja zabieram się do pracy.

Urwałem sobie mały kawałek gliny i zacząłem powoli go rozwałkowywać. Kiedy już uzyskałem odpowiednią grubość i długość wałka, okazało się, że glina zdążyła wyschnąć. Jak nietrudno zgadnąć w tym momencie bardzo się zdenerwowałem.

- Czy coś się stało? - zapytała pani Agnieszka

- Tak - odpowiedziałem.- W tych warunkach nie da się pracować. Glina za szybko mi wysycha i nie mogę uformować wałków.

- To dlatego, że dwie godziny temu wyłączyłam piec, bo były wypalane misy i ceramiczne ramki.

Wziąłem jeszcze jeden kawałek gliny i zacząłem formować ślimaka, układając inne ślimaki na wspomnianym stożku. Sytuacja sprzed kilku minut znowu się powtórzyła. Ślimaki zaczęły wysychać i cała konstrukcja, którą zrobiłem wcześniej poszła w niebyt. W związku z tym powiedziałem:

- Za żadne skarby, żadnej choinki w moim wykonaniu w tej pracowni nie będzie! Wolę robić misy i różne inne rzeczy.

Pani Agnieszka postanowiła, że jednak będę robił to, co mi wychodzi najlepiej.

Łukasz

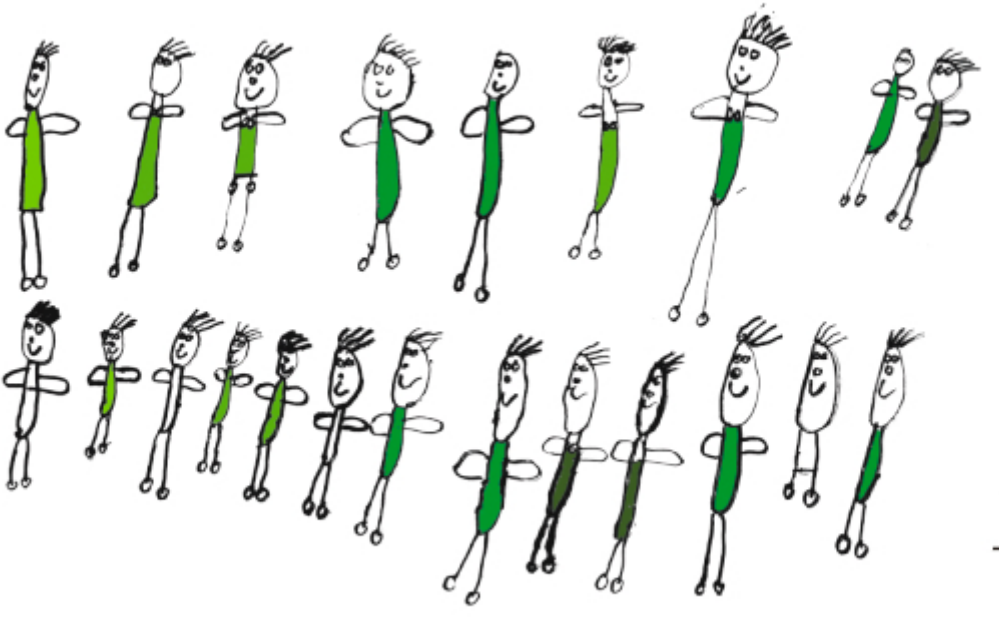

*"Za żadne skarby, żadnej choinki w moim wykonaniu w tej pracowni nie będzie!
Wolę robić misy i różne inne rzeczy."*

rehabilitacja

Ćwiczenia

We wtorki mam ćwiczenia o godzinie dwunastej w południe. Biorę plecak. Jadę windą na pierwsze piętro. Wychodzę z windy. Idę się przebrać. W szatni widzę dwie szafki zamykane na klucz. Siadam na krzesło. Przebieram się powoli w strój. Razem ze mną ćwiczą: Natalia, Asia, Anita i Gabrysia. Wchodzę na salę gimnastyczną. W środku siedzi już na krześle pani Beata.

- Dzień dobry - mówię.

- Witam was dziewczęta - odpowiada z uśmiechem rehabilitantka.

Najpierw idę na rowerek. Jeżdżę na nim pół godziny. Potem podchodzę do drabinek. Robię dziesięć przysiadów. Na koniec idę na wiosła.

- Możecie się już iść przebierać - mówi rehabilitantka.

Wchodzę do szatni. Siadam zmęczona na krzesło. Ściągam z siebie mokry, przepocony strój. Ubieram sweter i spodnie. Na nos wkładam okulary. Gaszę światło. Wychodzę z szatni. Czekam na windę. Wsiadam do środka. Jadę na parter na śniadanie, gdzie już siedzą wszyscy uczestnicy.

Ania

Zawody

Pojechaliśmy przewozem z panem Andrzejem do Pszczyny na zawody sportowe dla osób niepełnosprawnych.

Poszliśmy do szatni, żeby się przebrać. Pani Beata dała nam sportowe stroje. Braliśmy udział w różnych konkurencjach. Asia dmuchała w plastikowe kubki, które przesuwały się po sznurkach. Potem dostałam kask. Dałam go na głowę i wykonałam rzut butem. W następnej konkurencji rzuciłam wielką kostką do gry. Kostka zatrzymała się na dwóch oczkach. Musiałam skoczyć obunóż dwa razy. Wykonałam skok o długości metra. Pani Magdalena, która była tam wolontariuszką stanęła naprzeciw nas. Z miejsca, gdzie stała zaczynaliśmy bieg. Maciek dał mi zimową czapkę, którą włożyłam na głowę i pobiegłam. Miałam też ubrane rękawiczki i szalik. Na półmetku z kilku kartek gazety zrobiłam kulki i musiałam trafić do środka hula-hop. W następnej konkurencji założyłam na uszy słuchawki miałam zgadnąć, jaka to piosenka. Natalia w konkurencji "Biceps Gołoty" podnosiła ciężary. Pomagał jej wolontariusz. Pani Agnieszka robiła zdjęcia. Pan Andrzej siedział na krześle i nam kibicował. Ewa nie brała udziału w wyścigach, bo bolało ją kolano i była bardzo zmęczona. W czasie przerwy zjedliśmy żurek z ziemniakami, kiełbasą i chlebem. Ja jadłam kanapkę z szynką i piłam oranżadę. Częstowałam chrupkami kukurydzianymi Ewę i Natalkę. Po zawodach wróciliśmy do Warsztatu Terapii Zajęciowej "JESTEŚ POTRZEBNY!"

Asia

Scena 7
(Łukasz, Maciek i Michał Świder)
Maciek szturcha Michała w rękę
Michał: Maciek, jak cię trzepnę, to dolecisz do Żywca
Łukasz: Nie doleci. Rozbije się o góry.
Michał: Jakie ogóry?

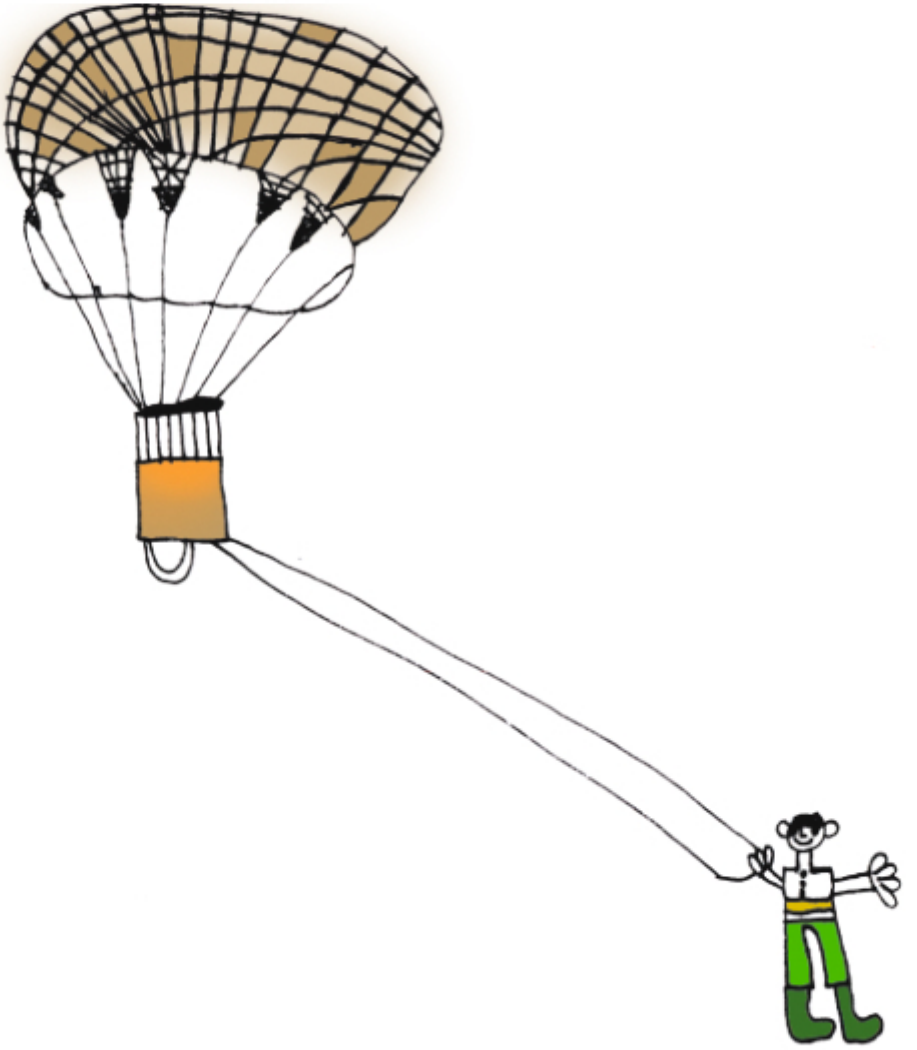

Wyjście do kina

Droga w kierunku warsztatu minęła mi bardzo szybko i po dwudziestu minutach dotarliśmy na miejsce. Kaśka na nas już czekała. Wsiadła do samochodu, dość mocno zamykając drzwi. Ruszyliśmy do Bielska. Dojechaliśmy do Wilkowic. Jazda jak na razie odbywała się dość płynnie. Wyjechaliśmy na ulicę Żywiecką. Po drodze minęliśmy Dom Kultury w Mikuszowicach i w tym momencie zaczął się koszmar związany z ogromnym korkiem spowodowanym budową wiaduktu. Po kilku minutach kierowca zdecydował się zawrócić i skierowaliśmy się ulicą Morelową w dół, wyjeżdżając za kościołem w Mikuszowicach, co w konsekwencji doprowadziło do nadłożenia drogi. W końcu po takiej ilości wrażeń dotarliśmy wreszcie na warsztat. Wchodząc do budynku, na swojej drodze spotkałem Michała Świdra, który szybkim krokiem podbiegł do mnie i powiedział:

- Idziemy do kina.

- Fajnie - pomyślałem. - Więc tak ma wyglądać mój dzień na warsztacie. W takim razie jadę na górę wpisać się na listę obecności i zaraz do was dołączę. Skombinujcie mi zaten czas herbatę.

- Dobra już się robi - odpowiedział Maciek. Zjechałem do kawiarenki usiadłem przy stoliku z pozostałymi kolegami.

- Siadaj ziom. Herbata czeka - powiedział Michał. Wypiłem przygotowany napój. Nagle jeden z instruktorów powiedział:

- Moi drodzy, przygotowujemy się do wyjścia.

Około godziny 10:00 wszyscy ruszyliśmy w stronę centrum handlowego SFERA do tamtejszego kinopleksu. Po dotarciu na miejsce wszyscy uczestnicy zgromadzili się w holu kinowym, gdzie były ustawione stoliki i skórzane fotele i kanapy. Każdy z nas znalazł sobie miejsce do siedzenia. Jedna z instruktorek zajęła się zakupieniem biletów, a pozostała grupa została zobowiązana do wyboru filmu, jaki chce obejrzeć. W konsekwencji doprowadziło to do podziału na dwie niezależne grupy.

-To na jaki film idziemy ?- spytałem Michała.

- Na jakieś dwie komedie. W zasadzie jeden film to komedia a drugi to bajka z polskim dubbingiem.

Ja z innymi kolegami wybraliśmy film z dubbingiem pod tytułem „Rango". Film w wielkim skrócie opowiada o okrutnym burmistrzu, który zawładnął całym źródłem wody. Mieszkańcom próbuje pomóc bezwzględny szeryf, który przeprowadza własne śledztwo. Okrutny burmistrz początkowo zgadza się na współpracę, ale gdy dowiaduje się, że bezwzględny szeryf staje po stronie mieszkańców wypowiada wojnę, mówiąc takie oto słowa „Kto ma wodę, ten ma całą resztę". Siedząc w kinie, odniosłem wrażenie, że muzyka była dopasowana do odpowiednich wydarzeń. W walce o wodę dało się usłyszeć muzykę groźną i dało się wyczuć dość nerwową atmosferę, a kiedy miało dojść do zgody między szeryfem a burmistrzem, miała ona charakter spokojny. Z kolei druga grupa wybrała się na film „ Dzień dobry TV". Film jak się później okazało był bez lektora. Z racji tego, że nasz seans filmowy zaczął się wcześniej, umówiliśmy się z pozostałymi osobami, że po zakończeniu projekcji filmu na nich poczekamy. Nasza opowieść zakończyła się po stu minutach, to jest około godziny 12:17. Wstałem z fotela i wolnym krokiem zacząłem zmierzać w stronę schodów. W tym momencie zostałem zauważony przez pana Romana, który pomógł mi bezpiecznie zejść w dół. Po zejściu ze schodów zostałem przejęty przez Patrycję, jedną z uczestniczek warsztatu, z którą czułem się bardziej bezpiecznie. W ten sposób dotarłem z powrotem do holu kinowego.

- Usiądź sobie - powiedziała Patrycja podprowadziwszy mnie do odpowiedniego fotela.

- Czekamy na nich, panie Romanie? - spytała pani Maruszka.

- W zasadzie moglibyśmy poczekać- odpowiedział instruktor.

-W takim razie usiądźmy.

Po kilku minutach wcześniejsze ustalenia stały

się pustymi słowami. W tym momencie odniosłem dziwne wrażenie, że cała wcześniejsza organizacja legła w gruzach. Po kilku minutach zapadła ostateczna decyzja
- Wychodzimy - powiedziała pani Maruszka
Cała grupa ruszyła w stronę wyjścia.
- Chodź Łukasz - zakomunikowała Patrycja.
- Patrycja, uważaj jak go prowadzisz, bo masz obok siebie osobę niewidomą - powiedziała pani Maruszka.
- Wiem pani Maruszko - odparła Patrycja, a pan Roman dodał:
-Informuj Łukasza o przeszkodach jakie napotkacie na swej drodze. Po upływie kilku minut opuściliśmy centrum handlowe. Postanowiliśmy wracać tą samą drogą. Na ulicy Sempołowskiej dołączyła do nas pozostała reszta uczestników. Na warsztaty wróciliśmy całą grupą. Krótko mówiąc, wyjście do kina było udane, lecz ja osobiście nie jestem zwolennikiem tego rodzaju wyjść, gdyż wolę koncerty muzyczne.
Łukasz

Scena 8
(Łukasz, i dwójka instruktorów)
Instruktorka: Wzięcie tego tekstu, byłoby strzeleniem sobie samobójczej bramki.
Instruktor: O ile można samobójczą bramkę komuś innemu strzelić.
Łukasz: Co tam, samobójczą?! My do obcej trafić nie umiemy.

Wyjazd do Jaworzna

W środę poszliśmy wcześniej o godzinę na przerwę śniadaniową. Ja wypiłam tylko herbatę i zjadłam kanapkę z szynką. Anita jadła pomidora, a Grzegorz kromkę z białym serem.
Później pojechaliśmy z panem Andrzej do Jaworzna. Pan Andrzej pomylił drogi i nie wiedział którędy ma jechać. Był zdenerwowany. Pani Agnieszka wyjęła z plecaka mapę Polski. Nie udało się znaleźć drogi.
- Gdzie jest ulica Chopina 5 ? - pytał pan Andrzej przechodniów. W końcu dotarliśmy na miejsce. Byliśmy spóźnieni. Uroczystość rozdania nagród uczestnikom konkursu plastycznego poświęconego obchodom roku Czesława Miłosza dobiegała końca.
W ostatniej chwili wyręczono nam dyplomy i nagrody. Potem oglądaliśmy wystawę wyróżnionych prac.
Poczęstowaliśmy się słodyczami. Napiliśmy soku jabłkowego i czereśniowego.
Po zakończonej uroczystości wróciliśmy bardzo zadowoleni do Bielska.
Asia

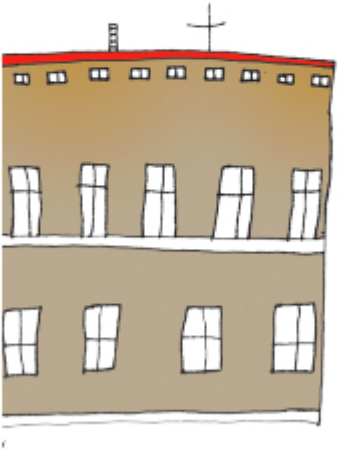

Przedstawienie pt „ Skarby złotej kaczki"

14 kwietnia pojechaliśmy dużym wynajętym przez pana Romana autokarem do Gliwickiego Teatru Muzycznego na przedstawienie pt. :„Skarby złotej kaczki". Jechało się tam ponad dwie godziny. Kierowcą autokaru była kobieta w średnim wieku. Na miejscu wszyscy wysiedliśmy z autokaru. Przeszliśmy na światłach przez dwa krótkie przejścia i udaliśmy się w stronę wielkiego teatru. W środku było bardzo dużo małych dzieci z opiekunami. Po schodach weszliśmy na piętro, gdzie na widowni siedziało już dużo ludzi. Zajęliśmy sobie wygodne miejsca. Kurtyna się podniosła i zaczęło się przedstawienie. Aktorzy nie tylko recytowali swoje kwestie, ale również pięknie śpiewali. Można było zobaczyć dyrygenta, który kierował zespołem muzycznym. Pierwszy raz słuchałam "na żywo" muzyki w wykonaniu orkiestry. Na scenie pojawiły się ciekawe dekoracje. W trakcie spektaklu wybuchły sztuczne ognie. Bardzo się przestraszyłam. Pomiędzy przedstawieniami była jedna krótka przerwa, podczas której można było rozprostować nogi i zjeść śniadanie. Po chwili zadzwoniły dzwonki. Przerwa się skończyła i wszyscy musieli wrócić na swoje miejsca. Rozpoczął się drugi akt. Po skończonym przedstawieniu nagrodziliśmy aktorów wielkimi brawami. Pan Roman załatwił nam wejście na scenę. Zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z aktorami. Przedstawienie bardzo mi się podobało i w przyszłym roku chciałabym pojechać tam jeszcze raz.
Ania

PODRÓŻ DO ZOO

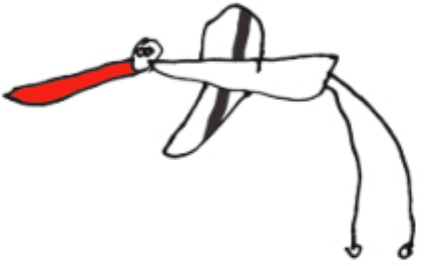

29 czerwca wybraliśmy się na wycieczkę do ZOO. Wycieczka została zorganizowana na zakończenie roku warsztatowego. Tym razem była to wizyta w Ostrawie, Republice Czeskiej. Na wycieczkę wyruszyliśmy spod budynku warsztatu. O godzinie ósmej autobusem jednej z prywatnych firm przewozowych. Podróż na miejsce zajęła nam około godziny i do celu dotarliśmy około godziny 9.15. Po wyjściu z autobusu udaliśmy się w kierunku wspomnianego ogrodu zoologicznego. Po otrzymaniu biletów wstępu zabraliśmy się za zwiedzanie. Za przewodnika po ZOO wybrałem sobie Grzegorza, jednego z uczestników warsztatu.

Michał Świder wcielił się w rolę specjalisty opowiadającego o zwyczajach zwierząt. Jeden z uczestników pokusił się o nakręcenie krótkiego filmu dokumentującego cel naszej wycieczki. Parę osób zdecydowało się na zrobienie kilku zdjęć. Niektóre zwierzęta miały bardzo małe i ciasne klatki.

Ogród zoologiczny w czeskiej Ostrawie jest zdecydowanie mniejszy niż nasz w Chorzowie. Podczas zwiedzania robiliśmy sobie krótkie przerwy, w czasie których jedliśmy wcześniej przygotowane kanapki i piliśmy napoje. Po czterech godzinach zwiedzania udaliśmy się w drogę powrotną do Polski. W Cieszynie zatrzymaliśmy się jeszcze, żeby zwiedzić miejsce, gdzie były ogromne akwaria, w których były umieszczone sporych rozmiarów ryby. Podsumowując cel naszej wyprawy, było bardzo fajnie.

Łukasz

Za bramą czekał na nas inny świat. Alejki były porośnięte wysokimi drzewami oraz kolorowymi krzewami. Na wybiegach można było zobaczyć różnego rodzaju dzikie zwierzęta, niektóre z nich są wpisane na listę gatunków zagrożonych wyginięciem. Należą do nich między innymi lwy azjatyckie, na wolności występujące w jednym rezerwacie w Indiach (na pozostałym obszarze tego kraju je wytępiono), których hodowla jest chlubą tamtejszego ogrodu. W ZOO znajduje się także wybieg z oswojonymi kozami, obcowanie z którymi szczególnie cieszy najmłodszych. Sporym zainteresowaniem cieszyły się też inne zwierzęta. Mam tu na myśli, między innymi stadko żyraf Rotschilda, odbywające właśnie posiłek oraz hipopotamy, w budynku których panował niemiłosierny fetor. Natomiast najchętniej fotografowanymi zwierzętami były kondor wielki, który chłodził się, rozkładając skrzydła, a także „rozmowne" baktriany.

Michał

W budynku hipopotamów chodziliśmy po specjalnym pomoście, z którego było widać baseny z tymi zwierzętami. Nie mogłem tam wytrzymać. Było mi bardzo duszno i ciepło, więc poszedłem na świeże powietrze. W ogrodzie jest pełno zieleni. Są tam takie drzewa, jak kasztan, dąb, buki, wierzby płaczące, lipy, brzozy, modrzewie i sosna kaukaska, jałowiec, krzewy ozdobne. Można było oglądać kolorowe ptaki: drozda, tukana, papugi ary, kanarki i papużki nierozłączki. Zrobiliśmy sobie krótką przerwę. Usiedliśmy na ławce. Odpoczywaliśmy i jedliśmy śniadanie. A później ruszyliśmy dalej, by zwiedzać gatunki małp: szympansy, pawiany i małpki kapucynki. Oglądaliśmy także australijskie zwierzęta czyli strusie emu i kangury.

Grzegorz

Dorosłe kozy chodziły wśród ludzi. Zwierzęta były oswojone. Można je było głaskać. Sowy śnieżne. Puchacze siedziały na pniu drzew. Panda mała była odwrócona tyłem. Kondor, który rozłożył skrzydła opalał się w słońcu. Serwal siedział w klatce i przyglądał się ludziom. Duży żbik schował się. Nie było go widać. Klatka była pusta. Słonica spacerowała z małym słoniątkiem. Małe chomiki zjadały sałatę. Małpy huśtały się na wiszących linach. Żyrafy miały długie szyje. Szyja żyrafy ma siedem kręgów. Struś chodził po trawie. Paw miał wielkie kolorowe pióra. Pracownik ZOO opowiadał o wielbłądach. Karmił je. Lew odpoczywał i patrzył na ludzi. Lampart stał obok małej piłki. Hipopotamy pływały w wodzie. Antylopy skubały trawę. Kaczki były upierzone. Tygrys w rudo czarne paski leżał w trawie. „Dom Ryb" to olbrzymie akwarium. Wyjęłam z plecaka termos. Piłam herbatę i jadłam kromkę z szynką. Wróciliśmy o godzinie 17. 00.

Asia

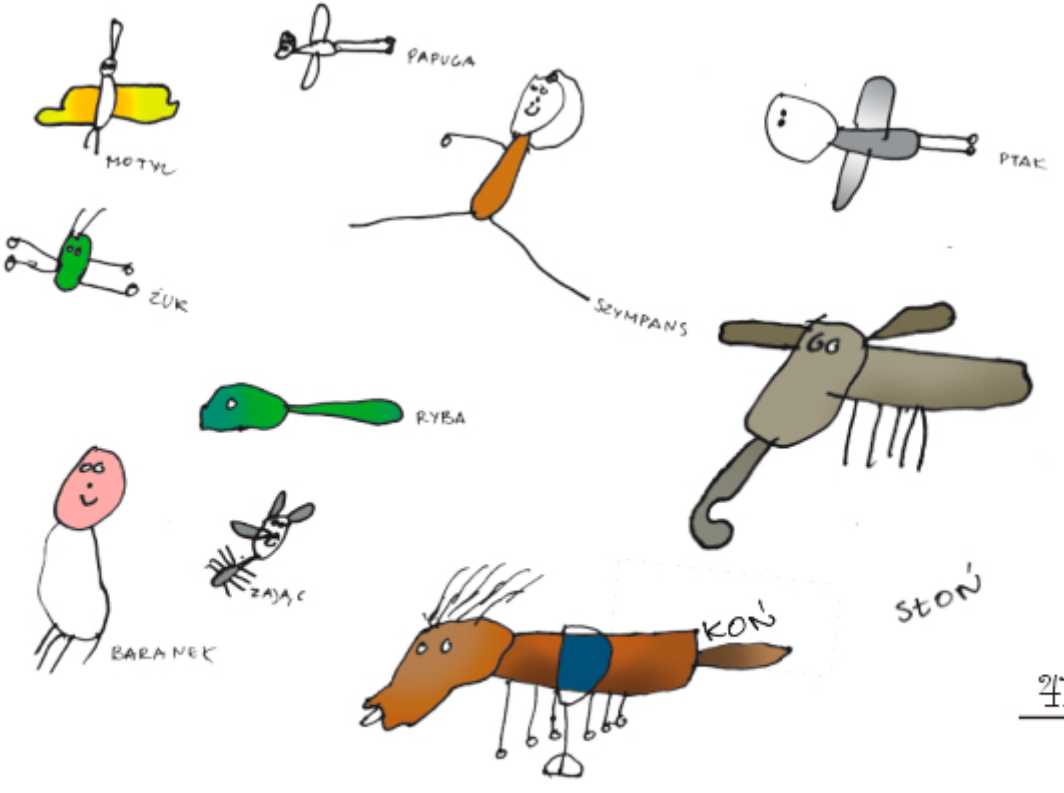

Wiesiu
- Najbardziej podobały mi się: zebry, jelenie, koty, słonie, żyrafy, małpy, papugi, dzięcioły, nosorożce, hipopotamy.

Ania
- Mi najbardziej podobały się zwierzęta: żyrafy, flamingi, hipopotamy i różne inne zwierzęta.

Michał
- Nie było żadnych przeszkód. Dotarliśmy tam, gdzie trzeba. Nie ma granic. Jest super.

Maciek
- Podobały mi się zwierzęta różnego rodzaju, ptaki latające, małpy i posiłek.

Anita
- Lubię spędzać czas na łonie natury i poznawać zwyczaje zwierząt.

Łukasz
- Myślę, że warto organizować takie wycieczki. To pomaga osobom niepełnosprawnym integrować się z innymi ludźmi. Pomaga im wyjść na zewnątrz i wpływa na obcowanie z przyrodą jaka ich otacza.

Piotrek
- Zawsze kogoś można spotkać i porozmawiać z drugą osobą. Takie wycieczki są godne polecenia. Moim zdaniem nie warto się przejmować pechem, trzeba się cieszyć z tego, co się ma.

Asia
- Lubię kontakt z przyrodą. Mogę tam również porozmawiać z koleżankami i kolegami. Lubię także z każdej wycieczki przywieść jakąś pamiątkę.

Rafał
- Jest to pewnego rodzaju urozmaicenie, kiedy osoby mogą wyjechać gdzieś poza warsztat, poznać nowe tereny.

Natalia
- Lubię takie wycieczki dlatego że pomagają się mi skupić i zapamiętać to, co udało mi się zobaczyć.

Ewa
- Ja lubię jeździć na takie wycieczki, ponieważ czuję się wtedy bardziej rozluźniona. Można było zobaczyć dzikie zwierzęta na własne oczy. Możemy się bliżej poznać. Największym moim marzeniem jest zobaczyć nowy stadion narodowy.

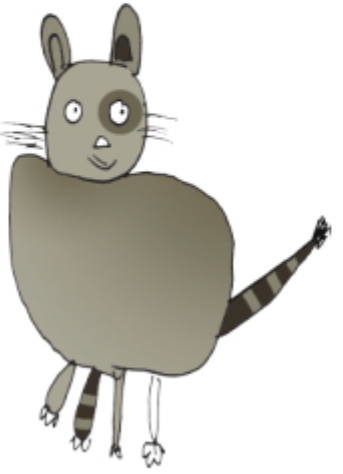

Pracownia gospodarstwa domowego
Pracownicy pojechali na wycieczkę
Do zoo oglądać zwierzęta
Były robione zdjęcia z aparatu
Ptaki papugi koty tygrysy lew
Słonie zebry żyrafy
Jaszczurki bocian
Myszki lamy żaby
Kaczki sowy hipopotam
Orzeł karpie rzece
Wiewiórki wąż kangury
Pojechaliśmy do Chotebuz
Oglądać rybki na dole i na górze
Jechaliśmy autokarem kupili
Ciastka batoniki
Anita Wiewióra

zabawy słowem

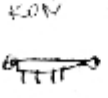

Wędrówka Waltera

Wracając wielką wyżyną, Walter wszedł w wąwóz. Wędrując wąskim wąwozem, wypił whisky. Wędrówka wzdłuż wąwozu wyczerpała weterana. Wymęczony wypiciem whisky, wszedł we wnękę. Wylegując we wnęce, wypoczywał wygodnie, wychylając wciąż whisky. Wypoczęty, wytrzeźwiały wędrowiec wznowił wędrówkę. Wsuwając wysmażonego węża, wypatrzonego w wąwozie, wypijał wino. Wkrótce Walter wyszedł, wracając we wioskę weteranów. We wsi weteran wylegiwał wyro. Wspominając wojnę, wypijał więcej wina. Walter wypijał wciąż więcej wina. Wówczas wychudzony, wygłodzony wskutek wypicia wszystkich win, wykitował.

Rafał

Domowa durnota

Darek dał Dagmarze dar. Danuta doszła do dentysty, Dagmara dodała dobre dary Danucie. Doktorka dodawała dobrze dokumenty, dała doktorowi. Damian dostał dobre dyskietki. Dorota delektowała daktyle. Dawny doradca dostał dokumenty. Decyzja definitywnie dodała dobrej dedukacji. Dobrych dokumentów dostał dworactwo. Depresji dostała dziewczynie. Dekalog dejonizował dekadował dobre dokumenty. Demokracji dostał demon. Demolować dekoracji. Doradca dostał depesze. Do deszczułki dostał dewastacji. Doktor dostał dializę. Dobroczynny drobiazg donieście. Dobrodziejka doszła do dobroci. Dog dostał dogrywkę. Dolnoślązak dostał domek. Dogramy domino Dominik. Dziennikarz dogaduje. Dorożka dojechała doręczać. Dostać dobry dostatek. Doszkalać dozorcę. Dowiedział dozorca dowcip. Dowiadywać dowolnie doradzcy. Drapacz dramatycznie dorabiał dokumenty. Drapieżny dragon dorwał Dawida. Drogi dokument dostał doradca. Drukarz drukuje dokumenty. Drogocenny diament dostał drogowy drobiazg.

Maciej

Wesoły Wiedeń

Wczoraj Weronika wyjechała. Wojtek wcześniej wyjechał. Wyruszyli wędrować. Wylądowali w Wiedniu. Wyszukali wczasy wypoczynkowe. Wylądowali w wysokim wieżowcu. Wymęczony Wojtek wyniósł walizki. Weronika wiele wdychała, wiele wydychała. Wkrótce wymyła włosy. Wygodny Wojtek wreszcie wstał. Wykąpany w wannie, wypoczęty wypatrzył Weronikę. Wystrojeni wyszli wieczorem, wypatrując wiedeńskich widoków. Weronika wykończona wędrówką, wieczorem wypiła wino. Wojtek włożył wrotki. Weronika wykrzyczała:

- Wracaj!

Wojtek wskoczył w wodę. Wkrótce wypłynął. Wrócił wychłodzony, wyziębiony. Wyleżał w wyrku. Wypił wiele wina. Wyzdrowiał. Wrócili. Wylądowali w Warszawie.

Sobotka

Zapracowana Zosia z Zenkiem

Zosia została z Zenkiem. Zaciskała ze złości zęby. Zasunęła zabrudzone zasłony. Zaczęła zwyczajnie zgrzytać zębami. Zaspana Zosia zbudziła zmęczonego Zenka. Zrobiła zakupy za zaoszczędzone złotówki. Zostawiła zakupy za zieloną zasłoną. Zenek zrobił Zosi zupę ziemniaczaną. Zaskoczona Zosia zjadła zupę. Zmyła zabrudzoną zastawę. Zmęczona zakupami zasnęła.

Ania

Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI

powstało w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk doświadczonych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, chorobą, cierpieniem i przemocą, osób niepełnosprawnych, fizycznie i intelektualnie, wyłączonych z wielu dziedzin życia.

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!

został utworzony przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI w grudniu 2004 roku. Działalność Warsztatu obejmuje kompleksową rewalidację i rehabilitację 30 osób niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie poprzez terapię zajęciową w sześciu specjalistycznych pracowniach. Warsztat dąży do prowadzenia przez uczestników niezależnego i aktywnego życia na miarę swoich możliwości psychofizycznych.

Zespół redakcyjny:

Łukasz Kwaśny, Maciej Kwaśny, Anna Gołąbek
Grzegorz Paździora, Michał Świder,
Katarzyna Soborak, Anita Wiewióra,
Rafał Borowiak, Joanna Sakaluk,

Skład komputerowy:

Jolanta Górny
(instruktor Pracowni Dziennikarskiej)
Katarzyna Gwiżdż
(instruktor Pracowni Arttera pii)

Instruktorzy Pracowni Dziennikarskiej i Fotografii:

Jolanta Górny
Artur Pałyga
Krzysztof Tusiewicz

Wszystkie fotografie w tej gazetce są wykonane przez uczestników zajęć Pracowni Dziennikarskiej i Fotografii Warsztatu Terapii Zajęciowej "JESTEŚ POTRZEBNY!"

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!
Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI
Bielsko-Biała 43-300, ul. S. Sempołowskiej 13
033 497 58 78, 0 693 092 468
www.jestespotrzebny.pl, biuro@jestespotrzebny.pl
Bank DnB Nord Polska S.A.
82 1370 1082 0000 1706 4165 8911

Tropem tygrysa

Tego tygodnia Tadeusz trzepał tapicerkę. Tradycyjnie tułów trapera trzepotał tanecznie. Tymczasem tygodnik „Trybus" trąbił: „Tajwański tygrys trzebi trzodę!" Tadeusz trzepnął tapicerkę, trachnął trochę tabaki, trzasnął trzepaczką, tankując traktor. Teraz trąbnęła traktorowa trąbka. Tadzik tupnął, traktor trąbnął: „Tii-tiit!" Turkocząc, tocząc turbosprężarkę traktor taranował trawę. Teraz Tadeusz tchnął, truchcikiem tnąc trawską, tamujące trasę. Trąbiąc tatara, trachnął twardym T-80 tapira. Traper teraz trafił trop. Ten tapir tutaj tygrysa tracił. Tadzik trzymał trop, truchtając tuż-tuż. Tymczasem tygrys taszczył tura, tropiąc też Tadeusza. Ten trzepnął torbę trzepaczką. Torba trachnęła, tworząc trójkąt. Tadeusz trzepnął traperkami trawę. Trynknął trochę trunku, tocząc torbę trawą. Teraz trzymając T-80 Tadeusz trawił tapira. Tak trawiąc, tropił tygrysa. Tymczasem ten tarł tył tipi Tadeusza. Tadeusz trachnął termojądrówką tygrysa. Teraz traktor Tadeusza (także tygrysa) trafił tu (Tanzania). Tygrysa trzaśnięto tramalem - teraz to tygrysek. Tadeusz trafił tu tego tygodnia. Tymczasowo to traper, tylko tytanowy. Też tacy tu trafiają- to typowe trafy tej trudnej traperskiej trzody. To trudny traf!

Michał